

Białostoccy wolontariusze pomagali dzieciom na Kubie

Przez rok zbierali pieniądze na potrzeby biednych dzieci na Kubie, a potem spędzili z nimi miesiąc, żyjąc ich życiem i pomagając im. Absolwenci-wolontariusze z Zespołu Szkół Społecznych Fundacji Edukacji „Fabryczna 10” opowiadali o swojej misji podczas spotkania z obecnymi uczniami i nauczycielami tej szkoły.

- W czerwcu za pozwoleniem dyrekcji, zorganizowaliśmy w szkole kiermasz ciast i zbiórkę, a pieniądze pozyskane w ten sposób przeznaczyliśmy na zakup potrzebnych tym dzieciom rzeczy – opowiada wolontariuszka Diana Tyburczy. - - Ale pieniądze na tę wyprawę pozyskiwaliśmy na różne sposoby – organizując zbiórki w parafiach w całej Polsce, pracowaliśmy fizycznie, wspomagały nas też rodziny i przede wszystkim ruch Comunione e Liberazione, który był organizatorem misji. Kupiliśmy za to nie tylko potrzebne tamtejszym dzieciom rzeczy, ale też wizy, bilety, leki i swoje szczepienia.

W ten sposób udało się zebrać całkiem pokaźną kwotę – wolontariusze spakowali podarunki w 18 walizek, które zawieźli mieszkańcom wiosek na południu Kuby, w prowincji Granma. W sumie w misji wzięło udział dziewięcioro polskich studentów, w tym Diana i Stanisław, absolwenci białostockiej szkoły. Jak mówią - pomoc materialna, choć sprawiła radość wielu dzieciom i ich rodzinom, była kroplą w morzu ich potrzeb.

- Bieda panująca w tych wioskach jest trudna do opisania – opowiadają wolontariusze. – Turyści przyjeżdżający tam widzą kolorowy, tętniący muzyką kraj, piękną naturę, wesołych, przyjaznych ludzi. Tymczasem prawdziwe życie na Kubie jest naprawdę ciężkie.

Woda z dachu, a chleba nie ma do jutra

W wiejskich domach nie ma bieżącej wody, bo nie ma tam wodociągów – do picia i życia używa się deszczówki.

- A pozyskuje się ją w ten sposób, że woda ścieka z ulicy do zbiornika pod domem, z tego zbiornika pompowana jest do zbiornika na dachu i z dachu dopiero jest rozprowadza rurami w domu – opowiada Stanisław Żukowski. - Wiele osób cierpi tam na choroby spowodowane piciem takiej wody, dlatego przed spożyciem bezwzględnie trzeba ją przegotować. Ale wtedy okazywało się, że w tej wodzie jest mnóstwo kamienia, piasek dosłownie szorował gardło, trzeba było więc na różne sposoby ją filtrować.

Standardem są toalety bez desek, często też bez spłuczek, a do spuszczenia wody używa się wiaderek. O umyciu rąk nawet w toaletach publicznych nie ma co marzyć.

Zdarzało się, że kupno żywności jest problemem – częstym widokiem w sklepach były tabliczki typu „nie ma chleba do jutra”. Ale prosta kubańska kuchnia na początku bardzo przypadła im do gustu.

– Podstawowym posiłkiem był ryż, smażone lub gotowane banany, awokado i mięso i było to bardzo smaczne. Jednak po paru dniach jedzenia w kółko tego samego

mieliśmy dość – ratowaliśmy się więc zakupami chińskimi, chodziliśmy też do miejscowych lokali na tanią pizzę – wspominają studenci.

Kiedy trzeba było się przemieścić, korzystali z publicznego transportu, czyli otwartych ciężarówek z lat 50, które jeżdżą kompletnie bez żadnego rozkładu jazdy.

- Dopiero po przyjeździe okazuje się, w jakim kierunku pojazd jedzie – opowiadają młodzi ludzie. - Bywa, też tak, że czeka się dwie godziny, a przyjeżdża ciężarówka tak zapchana, że nie ma jak do niej wsiąść i znów trzeba czekać. Ale tam wszyscy mają czas - opowiada Stanisław Żukowski.

By poznać kontrast między prawdziwym życiem na Kubie, a tym, co kraj oferuje turystom – wolontariusze na dwa dni przenieśli się do strefy turystycznej.

Kubańskie kontrasty

- Rajskie plaże, świetne warunki, urozmaicone jedzenie – z punktu widzenia turysty Kuba może wydawać się rzeczywiście pięknym do życia krajem, nie jest to jednak prawdziwy obraz – opowiadają. - Oni zarabiają 12 dolarów, mleko kosztuje 2 dolary, 1,5 dolara oliwa, więc nikogo na to nie stać. Trochę się tam ucywilizowaliśmy - wykąпали, najedli, napili normalnej wody – i wróciliśmy do swojej biedy.

Na Kubie skomplikowane jest także życie społeczne.

- Państwo kontroluje wszystkie sfery życia, nie ma więc pojęcia rodziny, bo przyszłość jest niepewna. Żyje się tu i teraz, zmieniając partnerów, a związki są traktowane bardzo luźno. Pozornie otwarci i radośni Kubańczycy, nie uzewnętrzniają swoich uczuć, nie są, bo boją się być szczerzy – opowiadają wolontariusze – Ponieważ naszym zadaniem było także bycie z tymi dziećmi, próbowaliśmy pokazać im, że można żyć inaczej, okazywać sobie czułość, nawiązywać bliższe relacje. Cieszymy się, że udało nam się nawiązać wiele przyjaźni z Kubańczykami i sprawić, by choć przez kilka chwil byli sobą.

Pobyt na Kubie - mimo iście spartańskich warunków – wspominają, jako niepowtarzalne przeżycie i doświadczenie, które pozwoliło im otworzyć oczy na rzeczywistość, w jakiej muszą żyć kubańskie dzieci. I utwierdziło ich w przekonaniu, że trzeba im pomagać – nie tylko materialnie. Opowieść wolontariuszy zrobiła ogromne wrażenie na słuchaczach, zarówno uczniach, jak i nauczycielach.

- To, co robią Diana i Staś z przyjaciółmi zaprzecza wszelkim twierdzeniom, że współczesna młodzież nie chce poświęcać czasu, by pomóc innym, i że myśli tylko o dobrach materialnych – mówi dyrektorka szkoły przy Fabrycznej, Ewa Drozdowska. - Wolontariat to trudna sztuka wyboru między swoją wygodą – np. studenckimi wakacjami, a zdecydowanie niekomfortowymi warunkami, ale przy tym satysfakcja, że zrobiło się coś naprawdę fajnego dla innych. Diana mówi, że to była tylko zabawa z dziećmi, z którymi nikt się nie bawi, a ja z podziwem słucham i myślę - ależ odważni, niezwykli młodzi ludzie.



